Nr. 51 Kraków, dnia 15 Grudnia 1912 r. Rocznik II

TYGODNIK MIESZCZAŃSKI

PRENUMERATA „Tygodnika Mieszczańskiego" w Krakowie i na prowincyi w całej Monarchii austro-węgierskiej z przesyłką pocztową wynosi: rocznie . . Kor. 4·80 | półrocznie Kor. 2·40 kwartalnie Kor. 1·20. Numer kosztuje 10 halerzy.

ORGAN KLUBU RĘKODZIELNICZO-MIESZCZAŃSKIEGO

WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ

„Tygodnik Mieszczański" nabywać można we wszystkich agencyach dzienników. Rękopisów nie zwraca się. Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą od wiersza petitowego 20 hal. — Nadesłane 80 hal. Poczt. Conto Kasy Oszcz. Nr 122.711.

Redakcya i Administracya „Tygodnika Mieszczańskiego": Kraków, ulica św. Krzyża L. 7.

W IMIĘ BOGA - - LEPSZEJ PRZYSZŁOŚCI!

Przeciw sprowadzaniu obcych towarów do kraju.

Sprawa sprowadzenia przez właścicieli nowo powstającej kawiarni przy ul. Krupniczej pp. Wołkowskiego i Rippera, całego wewnętrznego urządzenia z Wiednia, z zupełnem pominięciem rękodzielników i przemysłowców krakowskich, nabiera coraz szerszego znaczenia. Do redakcyi »Tygodnika« napływają codziennie korespondencye ze wszystkich sfer naszego miasta, których autorowie piętnują dosadnemi słowy nieobywatelskie i nienarodowe postąpienie tych dwóch krakowskich kupców i wzywają do przeprowadzenia ścisłego bojkotu ich kawiarni. Z treści nadsyłanych nam korespondencyi widać, jak głęboko w nasze społeczeństwo wnikły hasła popierania swojskiego rękodzieła i swojskiego przemysłu, a odrzucania produkcyi obcej, przeważnie od naszych »najserdeczniejszych« wrogów pochodzącej.

Ta idea pozostała jednak obcą dla pp. Wołkowskiego i Rippera, którzy uważają, że dorobiwszy się na polskiem społeczeństwie majątku, wolno im się uchylać z pod ogólnie obowiązujących praw obywatelskich i narodowych. Dlatego tym panom należy przypomnieć te obowiązki i zmusić do ich przestrzegania.

Zgromadzenie rękodzielników i przemysłowców.

Wyrazem oburzenia na pp. Wołkowskiego i Rippera było poniedziałkowe zgromadzenie, urządzone z inicyatywy Klubu rękodzielniczo-mieszczańskiego. Ogromna sala Klubu (przy ul. sw. Krzyża l. 7) zaledwie mogła pomieścić zgromadzonych. Przybyli w imponującej liczbie rękodzielnicy i przemysłowcy krakowscy, bardzo wiele osób z inteligencyi, przedstawiciele prasy i inni.

Zgromadzenie zagaił wstępnem przemówieniem podstarszy cechu stolarzy p. Tarczyński, poczem oddano mu przewodnictwo zgromadzenia.

Referat o sprowadzeniu wyrobów obcych do kraju wygłosił dyrektor Ligi pomocy przemysłowej p. Krzaczyński, którzy przedstawiwszy nader trudne warunki, w jakich się nasze rękodzielnictwo i przemysł znajduje, podkreślił przekonanie, że obowiązkiem naszym jest nietylko głosić hasło: „Swój do swego," ale hasło to w czyn wprowadzać; przez omijanie, a nawet obywanie się bez wyrobów obcych, a zaspakajanie swych potrzeb wyrobami krajowymi. W społeczeństwie naszem biednem, znajdującem się w nieszczęśliwych warunkach politycznych, musi się ustalić zgodna opinia, że odrodzenie nasze leży nietylko w podniesieniu oświaty, ale i dobrobytu. A to tylko wtedy może nastąpić, jeżeli będziemy się wzajemnie popierali, jeżeli będziemy sobie wzajemnie iść na rękę, jeżeli będziemy wymiennie niejako zużytkowywać swoją rodzimą produkcyę.

Ta zasada, tak piękna i tak duchem narodowym owiana nie przyjęła się — niestety — wśród wszystkich, co jej doniosłość doskonale rozumieją. Przecież dziś przypuścić trudno, aby ludzie inteligentni, obracający się w kołach osób, co na niwie narodowej pracują, nie doceniali należycie rzuconego i tak już spopularyzowanego hasła o popieraniu przemysłu swojskiego.

A przecież tak jest. Powstaje w Krakowie nowe przedsiębiorstwo kawiarniane, które niewątpliwie spodziewa się wielkich dochodów od przychodzącej tam publiczności. Publiczność ta będzie polską. Jeżeli więc zarobek przedsiębiorców obliczony jest z frekwencyi publiczności polskiej, to powinni oni byli pamiętać o tej naczelnej zasadzie, że tylko polski rękodzielnik i polski przemysłowiec może nad urządzeniem takiej kawiarni pracować. To też z chwilą, gdy roboty w kawiarni oddane zostały Niemcom, pominięci rękodzielnicy i przemysłowcy powinni wyciągnąć z tego konsekwencye, zwłaszcza, że na długi czas przedtem Liga pomocy przemysłowej kilkakrotnie interweniowała u obydwóch spólników: Wołkowskiego i Rippera i starała się wpłynąć na nich w tym kierunku, aby roboty około urządzenia lokalu kawiarnianego oddali polskim rękodzielnikom.

Zapytać należy, dlaczego właściwie pracowali nad tem urządzeniem Niemcy?

Czy brakło oferentów, czy też może rękodzielnicy tutejsi — według przekonania spółki kawiarnianej — nie dawali dostatecznej gwarancyi, że roboty te wykonają dobrze i z artystycznym smakiem?

Na obydwa te pytania musi się dać przeczącą odpowiedź. Trzeba stwierdzić z całym naciskiem, że rękodzielnicy krakowscy o roboty w tej kawiarni się ubiegali, robili obliczenia, składali oferty, odbywali ze wspólnikami konferencye.

Co do sprawy drugiej, to dzięki Bogu, przemysł nasz rękodzielniczy stanął już na tak wysokim stopniu rozwoju, że śmiało może konkurować z zagranicą. W niektórych zaś działach możemy się poszczycić takim nawet artyzmem, że wyroby nasze wysyłane na międzynarodowe wystawy budzą u cudzoziemców zupełnie zasłużony podziw. Czy więc lokalu kawiarnianego nie potrafiliby nasi rękodzielnicy urządzić w sposób odpowiadający nawet najwybredniejszym wymaganiom? Dość przytoczyć tak pięknie urządzone lokale, jak sala kinoteatru T. S. L., jak obydwie sale w teatrze »Apollo«, jak sale w hotelu Pollera.

Absolutnie zatem nie grały tu roli obawy o wykonanie artystyczne ale jedynie **zła wola**. Nią powodowani właściciele kawiarni sprowadzili wiedeńską tandetę, pozbawiając przez to zarobku tutejszych rękodzielników i przemysłowców **w sumie około 150 tysięcy koron.**

Takie postępki należy piętnować, a zarazem rozpocząć akcyę, któraby miała na celu obmyślenie środków, aby na przyszłość podobnym zapobiedz wypadkom.

W dzisiejszej, tak trudnej sytuacyi politycznej i ekonomicznej wywołanej międzynarodowem naprężeniem, musimy pamiętać o tem, że nie wolno nam ani centa za obce towary poza kraj wydawać!

Referat, przyjęty gromkimi oklaskami, wywołał obszerną i nader ożywioną dyskusyę.

Pierwszy zabrał głos p. Steinberg, który wskazał na to, iż nie wystarczy tylko narzekać, ale coś robić w kierunku zorganizowania się rękodzielników. Jak długo nie będziemy mieli organizacyi wielkiej i potężnej, tak długo tego rodzaju fakty, jak oddanie Niemcom roboty przez spółkę Wołkowski - Ripper, będą się zdarzać. Panowie ci, nietylko że oddali robotę poza kraj, ale jeden z nich, p. Wołkowski był na tyle nietaktowny, że jednemu z robotników polskich powiedział: »Ty polska świnio!« Prasa polska powinna wziąć w obronę rękodzielnika walczącego w dzisiejszych czasach o swój byt.

P. Burzyński St. oświadczył, że również interweniował u spólników, aby roboty oddali krakowskim rękodzielnikom. Spólnicy przyrzekli mu to, jednakże później to przyrzeczenie złamali.

P. Odrzywałek podkreślił konieczność solidarnego postępowania rękodzielników, w akcyi, mającej zdążać do wypierania z kraju obcej tandety.

Prof. Mianowski wskazał na potrzebę koniecznej organizacyi myśli ekonomicznej. Najwięcej krzywd doznaje rękodzielnictwo i dlatego ci, co stoją na czele, powinni wiedzieć, czego rękodzielnikom brakuje i o to się ciągle upominać. Takie postępowanie jak pp. Wołkowskiego i Rippera wynika z tego, że sami siebie nie szanujemy. W dalszym ciągu przedstawił, w jaki sposób w miastach odbywają się przetargi i oświadczył się za ich zreformowaniem i uregulowaniem.

Imieniem czeladzi stolarskiej przemawiał pan Jaroszewski i oświadczył, że czeladnicy i ro-

botnicy staną solidarnie z majstrami, w walce przeciwko ekonomicznemu najazdowi Niemców. Omówił następnie różne sposoby prowadzenia akcyi mającej na celu wyparcie obcych towarów w kraju

P. Sperling podał do wiadomości, iż spółka kawiarniana zamówiła naczynie **za 30 tysięcy koron**, z firmy berlińskiej Bernsdorfa Przedstawił następnie zajście, jakie miał z p. Wołkowskim i Ripperem, kiedy przyniósł plany, wykonane przez artystę-malarza p. Uziembłę. Ponieważ umowę z mowcą zerwano, udała się spółka do Uziembły i chciała zakupić od niego te plany, z tym jednak warunkiem, że roboty według tych planów przeprowadzą przedsiębiorcy wiedeńscy. P. Uziembło na to się nie ugodził.

P. Sperling zaproponował, aby wobec tego, iż jeden ze wspólników, p. Ripper ma zastępstwo piwa krajowego, mianowicie okocimskiego, udać się do właściciela browaru w Okocimie bar. Götza-Okocimskiego i poprosić go, by zastępstwo to odebrał p. Ripperowi, jako temu, który zapoznaje krajowe rękodzieło i przemysł, przez sprowadzenie do swej kawiarni urządzenia wiedeńskiego i zatrudnianie przy robotach rękodzielników i robotników Niemców.

Przemawiali nadto pp.: Wiadrowski, Tombiński, Knapiński, Strożyński i Ligęza. Mowcy ci skarżyli się na lekceważenie polskiego rękodzielnika i podawali sposoby przeprowadzenia akcyi zapobiegawczej. Podniesiono wreszcie i ten moment, że krakowska Izba rękodzielnicza, mająca stać na straży interesów rękodzielnika, w tym wypadku nie uważała nawet za stosowne interweniować u właścicieli nowo otwieranej kawiarni, aby ci oddali roboty rękodzielnikom krakowskim.

W ciągu dyskusyi postawiono następujące rezolucye:

»Rękodzielnicy i przemysłowcy zwracają się do całego społeczeństwa z apelem, aby omijało te lokale publiczne które rozmyślnie pomijają przemysł i rękodzieło krajowe, a oddają całe urządzenie w ręce obcych przedsiębiorców.

Wzywa się Wydział krajowy, a tem samem gminy i wydziały powiatowe, do uregulowania i ścisłego przestrzegania przetargu i nie powoływania, o ile nie zachodzi wyraźna potrzeba, firm zagranicznych«.

Rezolucye te uchwalono jednogłośnie, jak również wniosek, aby robót około naprawek w tej kawiarni, nie przyjmował żaden z rękodzielników krakowskich.

W myś wniosku p. Burzyńskiego wybrano komisyę, która ma się zająć obmyśleniem środków zapobiegającym podobnym wypadkom, jakie miały miejsce przy fundowaniu kawiarni firmy: Wołkowski-Ripper.

W skład komisyi weszli pp.: Marchewczyk, Sperling, Jaroszewski, Odrzywałek, Siemek, Igliński, Woroniecki Burzyński, prof. Mianowski, red. Niemiec i dyr. Krzaczyński.

Na tem posiedzenie zamknięto.

Między pokojem a wojną.

Odnowienie trójprzymierza — Jego znaczenie — Konferencya ambasadorów w Londynie. — Ewentualny podział Turcyi europejskiej. — Czy Turcya na to pozwoli — Konflikt austro serbski. — Zmiany na naczelnych stanowiskach w armii austryackiej — Niepewność.

W polityce międzynarodowej wysunęła się w ubiegłym tygodniu na plan pierwszy sprawa odnowienia trójprzymierza austro niemiecko-włoskiego. Aczkolwiek przed rokiem jeszcze było dobrze wiadomem, że trójprzymierze zostanie bez żadnych trudności odnowionem, to jednak ponowienie układu między temi trzema mocarstwami w chwili obecnej nabiera szczególniejszego znaczenia. Trzeba bowiem pamiętać o tem, że w warunkach obecnych, gdy oczy całego świata zwrócone są na politykę państw trójprzymierza, bo ono ma zadecydować pokój lub wojnę, każde najmniejsze poruszenie na szachownicy politycznej, zrobione przez tę grupę, nabiera szczególniejszej doniosłości.

Trójprzymierze odnowiono na dwa lata przed upływem terminu, oznaczonego poprzednim układem. Odnowiono je prawie w przeddzień zebrania się konferencyi ambasadorów w Londynie, która ma zadecydować likwidacyę wojny bałkańskiej. Wzmocnienie Austryi i ścisłe połączenie się z nią dotychczasowych sprzymierzeńców w czasie konfliktu austro serbskiego, daje jej duże walory na konferencyi i umacnia jej stanowisko wśród mocarstw Europy Odnowienie trójprzymierza było niejako demonstracyą, mającą wywrzeć nacisk na ambasadorów, aby likwidacya wojny bałkańskiej wypadła w duchu życzeń trójprzymierza.

Pierwsze zebranie się konferencyi ambasadorów nastąpi w piątek. Konferencya ma załatwić, jak już wyżej wspomniano — likwidacyę wojny bałkańskiej, ma załatwić podział łupów. Stanie się to w ten sposób, że Turcya zrzeknie się osobnym traktatem terytoryów, zagarniętych mieczem przez koalicyę państw bałkańskich, a następnie nastąpi, już bez obecności Turcyi, podział między cztery państwa bałkańskie: Bułgaryę, Serbię, Grecyę i Czarnogórę.

Załatwienie tego podziału nie pójdzie jednak tak łatwo, jakby się zdawało. O ile bowiem państwa bałkańskie są gotowe do zagarnięcia łupów, a inne mocarstwa skore do zrobienia podziału europejskiej Turcyi, z wyjątkiem — rzecz oczywista — państw trójprzymierza, to tylko Turcya będzie się sprzeciwiała wszelkiemu »krajaniu« i odbieraniu jej miast dotąd niezdobytych.

Jak wiadomo, na całym obszarze Turcyi europejskiej. od jej północno-zachodnich krańców począwszy, aż po linię Czataldży, rozpanoszyły się wojska państw związkowych. Dwie tylko twierdze tureckie wystają z tego morza nieprzyjaciół, a to: Skutari i Adryanopol. Dzielna i bohaterska obrona, budząca w całej Europie podziw załogi tureckiej, nie poddała tych miejscowości nawale państw bałkańskich. To ma swoje doniosłe znaczenie. Z jednej strony podnosi ducha armii tureckiej, a z drugiej jest dowodem, że Turcya jest zdolną do dalszej walki, mimo tylu niepowodzeń, klęsk i cholery.

W razie stawiania jej przez konferencyę zbyt krzywdzących ją żądań, może śmiało oświadczyć, że chce się bić dalej. A walka w dzisiejszych warunkach, gdy na wałach fortecznych Czataldży znajdują się przetransportowane działa wielkiego kalibru, obsługiwane przez świeże, najlepszym duchem owiane wojska tureckie z Anatolii, może być dla niej wobec zupełnego osłabienia przeciwników nawet zwycięską.

W walkę musiałaby wciągnąć Bułgarya i Serbia wszystkie swe siły wojenne. A wtedy nie trudno powiedzieć, że król Piotr serbski byłby wobec Austryi mniej krzykliwy i nie taki odważny.

Są to jednak dopiero horoskopy przyszłości, a tymczasem jest ciągła niepewność i oczekiwanie decyzyi w tę lub ową stronę w konflikcie austro-serbskim.

Sytuacya dziś jest taka, że gdybyśmy na jedną szalę wagi złożyli nadzieje pokoju, a na drugą obawy o wojnę, to języczek pokazałby nam równowagę.

Ubiegły tydzień przyniósł pewne wyjaśnienie się horyzontu politycznego i oficyalne zawiadomienie, że w ewentualnem starciu Austryi z Serbią Rosya do wojny się nie wmiesza. Ale czy wierzyć w to oficyalne zapewnienie sąsiada z północy? Czy nie jest to jedna jeszcze więcej podrywka perfidnej polityki rosyjskiej, skoro w dalszym ciągu gromadzi się dziesiątki tysięcy wojska nad granicą austryacką?

W Wiedniu oceniają sytuacyę bardzo poważnie. Do takiej oceny uprawniają zmiany na naczelnych stanowiskach wojskowych. I tak w tym tygodniu ustąpił minister wojny Auffenberg i szef sztabu generalnego Schemua Miejsce tego ostatniego zajął Conrad Hoetzendorf, podobno jeden z najzdolniejszych generałów.

Zmiany te są bądź co bądź oznaką, że w sferach najwyższych liczą się ciągle bardzo poważnie z możliwością wojny.

Czy jednak ona wybuchnie, na decyzyę w tym względzie długo jeszcze będziemy czekać.

Polacy a sytuacya międzynarodowa.

Na niedzielnem posiedzeniu Sejmowego Koła polskiego uchwalono wobec dzisiejszej sytuacyi międzynarodowej i ewentualnego konfliktu wojennego następującą rezolucyę:

„Polskie Koło sejmowe wyraża przekonanie, że dalecy od wszelkich porywów nierozważnych potrafimy przez ciągłą i spokojną pracę nad krzepieniem i rozwinięciem własnych sił moralnych i fizycznych **przygotować społeczeństwo polskie na sprostanie zadaniom narodowym**, wobec jakich w biegu wypadków stanąć możemy.

Zarazem stwierdza sejmowe Koło polskie, że w obecnem poważnem położeniu politycznem **wszyscy Polacy**, państwo to zamieszkujący, **zgodni i zjednoczeni są w gotowości, aby w razie potrzeby, z wytężeniem wszystkich sił, spełnić swój obowiązek względem państwa** i wielkodusznego, sprawiedliwego monarchy, który w naszej ciężkiej

Obrazki wojenne.

Z placu boju.

Żywy obrazek z podróży z placu boju daje jeden z czeskich korespondentów.

„Jedziemy — ranni i zdrowi. W wagonie czuć karbol i koniak. Lżej ranni oficerowie opowiadają o bojach pod Lule Burgas, a my, pasażerowie, słuchamy i myślimy:

— Lepiej jednak, że my się nie bijemy!

Naiwna jakaś pensyonareczka pyta:

— To te granaty tak szybko lecą, że się nie można usunąć na bok?

Pociąg staje na większej stacyi. Na peronie tłum. Strażnicy daremnie usiłują nie puszczać ciekawych. Najwięcej ciśnie się kobiet. Lżej ranni wychodzą na stopnie wagonów, a kobiety wypytują:

— Z którego pułku z której „czety“? Gdzie i kiedy ranony? A nie znasz, chłopcze, tego i owego?

Ranni odpowiadają, jak umieją.

Panie z Czerwonego Krzyża wchodzą do wagonów. Otwierają drzwi naszego przedziału.

— Są tu ranni?

— Są — odpowiadają zdrowi.

I szczodre rączki rozdają bez sprawdzenia, kto ranny, a kto nie — jajka gotowane, kurczęta, ser, herbatę, koniak.

Nie brak dowcipów i żartów. Leżałem wyciągnięty wygodnie na ławce. Piękna blondyneczka, sądząc widocznie, że jestem raniony, nachyliła się nademną i pogłaskała po głowie.

— Biedaczek.. gdzie pana trafiono?

Pokazuję na — serce.

— A jakim sposobem pan został ranny, nie będąc żołnierzem?

— Bo to ci sprawozdawcy to ciekawi, wszędzie wlezą! — mówi jeden z oficerów.

Biedny! — użala się nademną blondyneczka. Więc czego panu dać?

— Buziaka! — radzi jeden z rannych.

Blondyneczka rumieni się i wychodzi. Żal mi się jej zrobiło. Godne podziwu te dzisiejsze Samarytanki. Noce zimne, dżdżyste, a one czekają cierpliwie na pociągi, niestrudzone biegają po wagonach i pomimo, że czasem ktoś z nich zażartuje, dla każdego mają dobre słowo. I nasza miłosierna blondyneczka powróciła z pełnemi rączkami. Przeprosiłem ją pokornie za żart, ucałowałem jej rączkę. Zarumieniła się jeszcze bardziej.

Pociąg jedzie dalej w cichą, listopadową noc. Od północy nadchodzą inne pociągi. Słyszymy śpiew. Rozróżniamy serbskie słowa:

„..My wraz z tobą, Piotrze Karadżordżewiczu“!

Jadą wojacy serbscy z boju na bój. Wypędzili Turka ze Starej Serbii, z Macedonii, teraz idą na pomoc Bułgarom. Nie znać na nich znużenia.

Ciśniemy się do okien. Ranni żołnierze i oficerowie bułgarscy pozdrawiają serbskich braci, którzy przybywają ich zastąpić.

— Dobre doszli! Na dobar czas! — huczą Bułgarzy. A Serbowie odpowiadają grzmiącem:

— Żiweo!

Widok wcale niezwykły. W tym, naszym pociągu albo cisza, albo jęki; blade twarze, skrzywione bólem usta. W tamtym — wesoły śpiew, bujność, siła i zapał. Ci wracają okryci ranami, po spełnieniu obowiązku — tamci jadą przelać krew za wspólną wielką ideę. Ale o tem nikt nie myśli.

Znów pieśń. Z daleka słyszymy:

»Ochoczo idzie Serb na wojenkę!«

doli zrozumiał nas, uznał nasze prawa narodowe i stale nas obdarza swojem zaufaniem. W tem oparciu o państwo i jego monarchę, oraz znając własną siłę i świadomi dążeń narodowych, widzimy rękojmię lepszej przyszłości. Wzywa się Radę Narodową do działania w powyższym kierunku i wydania odpowiedniej odezwy.

Wieczór listopadowy w Klubie rękodzielniczo-mieszczańskim.

Ku uczczeniu pamięci powstania listopadowego urządził w ubiegłą niedzielę Klub rękodzielniczo-mieszczański uroczysty wieczór. Salę Klubu ozdobiono makatami i dywanami, na ścianach powieszono obrazy, przedstawiające sceny i epizody z walk roku 1830 i 1831, podyum przybrano kwiatami. Na wieczór ten pospieszyli członkowie w tak wielkiej liczbie, że z trudem tylko pomieścić się mogli w obszernej sali.

Wieczór zagaił wstępnem przemówieniem wiceprezes Klubu, radca m. Wajda, który zaznaczył, że rękodzielnicy i mieszczanie krakowscy, przechowujący chlubnie tradycye narodowe, czczą zawsze pamięć wielkich dni chwały i zwycięstw uroczystymi obchodami. Klub rękodzielniczo-mieszczański, skupiający w swem łonie ogół rękodzielników i mieszczan krakowskich, urządza ten obchód w tym celu, aby w pierwszym rzędzie oddać cześć bohaterom walk o niepodległość Ojczyzny, a następnie, aby przez przywodzenie na pamięć przykładów bezinteresowności i bezgranicznych poświęceń dla dobra wszystkich współbraci, podnosić ducha narodowego, krzepić serca nadzieją lepszej przyszłości. A pokrzepienia tego potrzeba nam dziś, w chwilach przełomowych, w chwilach doniosłych wypadków dziejowych, kiedy cieszymy się nadzieją, że nam lepszej przyszłości zorza zajaśnieje!

Po słowie wstępnem, hucznie oklaskiwanem, wygłosił odczyt o powstaniu listopadowem, profesor Uniwersytetu dr. Tadeusz Grabowski. Ze znanym zapałem, znajomością rzeczy i doskonałą swadą przedstawił prelegent zwięźle i ściśle przebieg powstania polskiego z roku 1830/31, scharakteryzował ogólnymi rysy postacie ówczesnych wodzów, wykazał błędy, jakie popełniono. Następnie przeszedłszy krótko dzieje Emigracyi polskiej, skupionej po upadku powstania we Francyi, poświęcił dłuższy ustęp omówieniu powstania styczniowego, jego zaczątków i upadku, poczem skreślił warunki, w jakich żyje społeczeństwo polskie we wszystkich trzech zaborach. Przemówienia prof. Grabowskiego, zawierającego cenne i słuszne uwagi o naszem życiu narodowem, wysłuchano z niezwykłą uwagą i nagrodzono je rzęsistym poklaskiem.

Muzyczną część wieczoru, rozpoczęła panna Rakiszówna odegraniem na fortepianie „Walca op. 70 Nr. 1“, Chopina tudzież »Wieńca pieśni polskich«, w układzie Siebera. Występ młodziuchnej pianistki — która w powtórnem jawieniu się na estradzie wykonała „Warszawiankę“ i „Mazurek“ Lubomirskiego — wywarł nader miłe wrażenie na słuchaczach, dzięki poprawnej grze świadczącej o muzykalności p. Rakiszówny oraz bezpretensyonalnemu niemniej jednak trafnemu oddaniu. Drugim solistą instrumentalnym wieczoru, był prof. Jan Kuliński, ceniony w Krakowie skrzypek oraz pedagog. Przy doskonałym akompaniamencie p. A Fischer odegrał p Kuliński bardzo pięknie »Cavatinę« Raffa a następnie »Legendę« Wieniawskiego, dodając nad program, z poezyą odegrane »Marzenie« Schumana. Za grę pełną uczucia a wspartą techniką oraz muzykalnem, bardzo pięknem oddaniem nagrodziła publiczność wybornego skrzypka, hucznymi oklaskami. Część wokalną wieczoru, wypełnili uczniowie szkoły śpiewu prof Stanisława Bursy, powszechną sympatyą, w Krakowie otaczanego śpiewaka i profesora śpiewu. Pierwsza wystąpiła panna Maryla Kowalska, panienka bardzo muzykalna, rozporządzająca przepięknym głosem sopranowym o dźwięku miłym i ujmującym. Młodociana a urodziwa uczenica, od śpiewała „W białym dworku“ Niewiadomskiego z trafną, doskonale odczutą deklamacyą, dając jej treści odpowiedni nastrój. Z tą samą precyzyą od dany był następny utwór Cyrbesa, jakoteż szereg dalszych pieśni, jakie dzielna śpiewaczka, zmuszona oklaskami, śpiewała nad program. (Wajgla „Mów do mnie jeszcze“ — Niewiadomskiego „Zosia„ — Bursy „Na dolinie“). Wykonanie wszystkich pieśni cechowała muzykalność wsparta poważnemi studyami wokalnemi, a świadcząca o rokującym pięknie nader nadzieje talencie. — Oklaski oraz kwiecie były rzetelnie zasłużoną nagrodą. — Drugim popisującym się uczniem prof. Bursy, był utalentowany baryton p. St. Plutyński, śpiewak, którego popisy,— jak to trafnie zauważył jeden z recenzentów — przeszły już Rubikon występów uczniowskich. Wspaniały materyał głosowy, doskonale uformowany w dobrej metodzie, rzetelna muzykalność, trafne frazowanie i poprawna kantylena, złożyły się na całość artystycznego wykonania ustępu operowego z Fausta oraz pieśni Schumana „Dwaj Grenadyerzy“. P. Plutyński zmuszony niemilknącymi oklaskami, zaśpiewał nad program bardzo ładną pieśń Rubinsteina „Zyczenie“. — Uzupełnieniem popisów wokalnych, był występ solowego kwartetu, który wykonał artystycznie wspaniałą kompozycyę Niewiadomskiego Dola nasza“ do słów M. Konopnickiej oraz nastrojowy utwór Mikulego „Wieczór“. W kwartecie partyę sopranową odśpiewała dźwięcznym, miłym głosem z artystyczną miarą p. W. Łątkowna zaś altową p. Br Hellerówna, której głos o głębokiem brzmieniu zlewał się doskonale z tenorem prof. Bursy oraz jędrnym i silnym basem p. Doelli'ego — Trudy akompaniamentu dla spiewu ponosiła z dyskrecyą profesorowa Bursowa..

Rzetelną ozdobą wieczoru był współudział artystki tej miary co p. Freege Kałużyńska. Wytworna deklamatorka wygłosiła z przejęciem wiersz Zmichowskiej „Polska w więzieniu“ oraz szereg poezyj Konopnickiej, Kraszewskiego wywołując burzę oklasków i przyczyniając się, wspaniałą deklamacyą do podniesienia miłego a uroczystego nastroju wieczoru. Obok doskonałej tej deklamatorki, godnie stawał uczeń szkoły dramatycznej K. Gabryelskiego — wysoce utalentowany p. L. Grudziński. — Wypowiedzenie nader poprawne poezyj Konopnickiej tudzież Słowackiego, świadczyło zarówno o gruntownych studyach jak niemniej o talencie młodego adepta. — Wieczór pozostawił nader miłe wrażenie na szczelnie, salę Klubu wypełniających, słuchaczach.

Kosobucki grozi skargą!

Tego się można spodziewać, że po naszym artykule, demaskującym obłudny patryotyzm Kosobuckiego odnośnie do krakowskiej filii austryackiej firmy »Benz« posypią się za to na nas z jego strony — ataki i groźby.

Nie dziwota! Wszak czterdzieści tysięcy koron, których żądał od firmy »Benz« — jak to mówią — piechotą nie chodzi. To całkiem ładny majątek! A zarobić taką sumkę, w dzisiejszych, ciężkich czasach, gdy każdy rękodzielnik, przemysłowiec i kupiec wije się w nieznośnych warunkach finansowych, to także coś znaczy. Zwłaszcza dla Kosobuckiego, który ani orze, ani sieje, ani kuje a żyje, żyje dobrze i wygodnie, ba! stawia nawet kamienicę.

To też w chwili, gdy usuwa mu się z ręki taki »brylantowy« interes, musi krzyczeć, atakować, grozić. Co więcej? Dm e wtedy, co ma sił, w trąbę patryotyzmu. Czemuż Kosobucki nie atakował firmy »Benz« wtedy, gdy kupował od niej motor ssąco gazowy dla swojej lodowni, czemu siedział cicho na posiedzeniu sekcyi ekonomicznej, gdy magistrat kupował od niej ciężarowe wozy automobilowe? Odpowiedź na to jasna, bo miał na myśli wówczas owe 40 tysięcy koron, które od firmy »Benz« miał wyciągnąć.

A teraz parę słów odpowiedzi na groźby jego zawarte w ostatnim numerze »Krzyku« — czy też »Głosu mieszczańskiego«.

Kosobucki grozi, że nas zaskarży. Owszem — prosimy bardzo. Wszak przypominają sobie nasi Czytelnicy i Przyjaciele, jakto, nie będąc nawet do radcami prawnymi Kosobuckiego, radziliśmy mu, aby nas skarżył. Radę naszą powtarzaliśmy przy każdym artykule, w którym odsłanialiśmy haniebną jego robotę i destrukcyjną działalność. Wszak zarzuty publikowane przez nas odnośnie do jego osoby były ciężkie — nawet bardzo ciężkie. Każdy człowiek, co miałby co nieco ambicyi i godności osobistej, byłby nas pociągnął przed kratki sądowe, gdyby czuł się niewinny, a gdyby poczuwał się do winy, byłby uciekł aż tam, gdzie pieprz rośnie, bo nie śmiałby się ludziom na oczy pokazać. Kosobucki zaś został, nie skarżył, lecz milczał i potwierdzał milczeniem to, cośmy powiedzieli.

Zarzuty nasze dotyczyły łapownictwa, pobrania przy wyborach do parlamentu 30 tysięcy koron, fałszywych pod przysięgą składanych zeznań w sądzie. Taka litania grzechów, chyba wystarcza.

Odnośnie do owych 30 tysięcy koron, pobranych za wybory, przypomnieć warto scenę, jaka się rozegrała w sądzie podczas rozprawy w czerwcu b. r.

Otóż zarzucono tam Kosobuckiemu, że wziął owe pieniądze. Na to Kosobucki krzyknął:

— Ja pana za to zaskarżę — stosując tę groźbę do tego, który zarzut uczynił.

A na to spokojnie odrzekł ten, któremu Kosobucki groził:

Jedziemy dalej i znów na stacyi trafiamy na pociąg z serbskimi żołnierzami. Ci są z dunajskiej dywizyi. Poznają znajomych oficerów z Belgradu. Witają się serdecznie, zaczynają gawędkę, wtem sygnał odjazdu.

— Sreczan put! (szczęśliwej drogi) — wołamy.

Odpowiedzi już nie słyszymy. Głuszy ją grzmiący śpiew:

»Ochoczo idzie Serb na wojenkę!..

Najstarsi wojacy.

Dnia 25 z. m. wychodziło ze Starej Zagory bułgarskie pospolite ruszenie. Pomimo deszczu, ulice były zapchane. A pospolitacy, dwa pułki brodczów, szli krokiem miarowym, pewnym. Co chwila z chodników nadbiegały kobiety i dzieci do krewnych i znajomych, przypinały im kwiaty do piersi, całowały, płakały. A wojacy mruczeli:

— Czego płaczecie, kiedy my się cieszymy, kiedy my się śmiejemy?

Wszyscy ubrani w swą wiejską, ale świąteczną odzież, w czapy baranie. Szli, jak najbardziej wyćwiczone wojsko, nie dbając, że za kilka godzin spadnie na nich inny deszcz, deszcz ołowiu, granatów i szrapneli.

Potrosze do szeregów zaczęły wkraczać kobiety. — Widziałem jedną — opowiada korespondent — z niemowlęciem na ręku. Szła, a właściwie szamała się, złamana żalem, zalana łzami. A mąż szedł obok, nie patrząc na tę niebogę, co zostanie bez pociechy, bez pomocy, bez nadziei. Wreszcie rzekł głucho:

— No, dość tego płaczu! Wracaj do domu, bo mi humor psujesz. A gdybym nie wrócił, to staraj się sama, aby z chłopca naszego był dobry wojak i dobry Bułgar. Z Bogiem!

Uścisnął ją, podniósł głowę w górę, poprawił strzelbę.

I wnet głos swój przyłączył do tych, którzy grzmieli pod ciemne obłoki pieśnią:

»Bij, zabij! Kól i siecz,
Ty, wrogu z drogi precz!

Idą starzy żołnierze, a im starsi, tem dla pół księżyca niebezpieczniejsi. Oni to w młodości swej próbowali tureckiego karabacza. Wielu z nich pamięta jeszcze czasy, gdy baszybuzukowie po całej ziemi bułgarskiej siali grozę, śmierć i rozpacz. Wielu też idzie, aby pomścić:

»Pięć wieków męki strasznej,
Niewoli, poniżenia!
Zabijaj! litość precz,
Gdy pragniesz wolnym żyć!
Wrogowi matka miła,
A twoja — zwierzę była?
Zabijaj! Nie żałuj!
Niech nie drgnie bagnet twój!

Idą. Stara Zagora zostaje w tyle. Ale oni nie oglądają się, tylko przyspieszają kroku, aby się prędzej znaleść na polu bitwy. Nie rozkaz, ale poczucie honoru, poczucie świętego obowiązku, miłość ku wolności i nienawiść do odwiecznych katów przyspiesza ich kroki i z ust zrywa słowa:

»Bij, zabij, pókiś żyw!
Padnij, gdy pierzchnie wróg;«

— Pan nie zaskarży, boś pan nie taki głupi!

No i Kosobucki nie skarżył.

Wszystkie zarzuty, które publikowaliśmy przeciw Kosobuckiemu, podtrzymujemy w dalszym ciągu. Jest więc materyał do skargi. Czekamy na wezwanie sądu. Inaczej pomyślimy, że honor waszmości — panie Kosobucki — dziurawy.

KRONIKA.

Kraków, 15 grudnia 1912.

Głos uczestników powstania z r. 1863. Od uczestników powstania z roku 1863 otrzymaliśmy odezwę, w której bardzo obszernie umotywowali swoje stanowisko wśród rozgrywających się w dobie dzisiejszej wypadków dziejowych.

Nic dziwnego — czytamy w odezwie — że w takim przełomowym momencie dziejowym żywiej zabiły serca synów Polski. Budzą się w nas z nieprzepartą siłą przeczucia i nadzieje, że może już nie daleko do tego, że i dla naszego nieszczęsnego narodu godzina sprawiedliwości dziejowej wybije!... A pod wrażeniem tych nadziei rozchodzą się po całym rozległym obszarze ziem polskich ciche, ale wnikające głęboko w duszę każdego prawego Polaka hasła, wzywające do pogotowia, do nowych ofiar i walk za niepodległość miłej Ojczyzny.

My, uczestnicy ostatniej walki orężnej o niepodległość, rozumiemy te hasła.

Życie nasze było poświęconem służbie ideałom niepodległości Ojczyzny. My nie rozumiemy wahania albo zwątpienia w tej służbie. Do straży ogniowej, któraby miała gasić zapał patryotyczny, nie należeliśmy i należeć nie chcemy. Jednakowoż mamy prawo, drogo okupione twardem doświadczeniem życia, upomnieć młodsze pokolenie do przezorności roztropnej. Mamy obowiązek upomnieć młodzież naszą, ażeby — jak to nieraz bywało, zapał jej szlachetny nie był wyzyskany dla obcych nam interesów, dla spraw obojętnych, a nawet może przez wrogów chytrych. Organizujmy się, bądźmy gotowi na każdy moment, kiedy Ojczyzna zawoła. Ale nie idźmy na oślep za każdym, kto sam rwie się do przodownictwa; organizujmy się wszędzie, gdzie tylko żyją Polacy, abyśmy w stanowczej chwili byli gotowi — abyśmy mogli w zwartym szeregu zaważyć na szali wypadków taką siłą, iżby każda potencya, choćby zwycięską, musiała liczyć się z nami. A co do przodownictwa — kończy się odezwa — to naród musi wiedzieć, komu poruczy buławę...

O dostawy dla przemysłu rękodzielniczego. W komisyi przemysłowej w parlamencie przedłożył poseł Halban sprawozdanie o wnioskach dotyczących dostaw dla przemysłu rękodzielniczego. Żądał on przedewszystkiem, aby zapotrzebowania wojskowe ogłaszano w ten sposób, by każdy przemysłowiec mógł o nich się dowiedzieć. W tym celu powinien rząd wydawać centralny organ dla dostaw. Dalej zażądał, żeby załatwienie ofert następowało o ile można do 14 dni, żeby te władze, które bezpośrednio obejmują dostawy, upoważnione były dawać przemysłowcom zaliczki.

Orędzie cesarskie w sprawie uniwersytetu ruskiego opierać się będzie na następujących punktach zasadniczych:

1. Utworzenie samoistnego uniwersytetu ruskiego ma nastąpić w roku szkolnym 1918/19.

2. Oznaczenie miejsca, w jakiem ma powstać ten uniwersytet, ma być załatwione »w drodze ustawowej«.

3. Aż do czasu otwarcia samoistnego uniwersytetu ruskiego utrzymują się w mocy istniejące w obecnym uniwersytecie lwowskim przepisy, odnośnie do używania języka ruskiego, i tracą moc dopiero po utworzeniu ruskiego uniwersytetu tak, iż z wejściem ustawy o samoistnym ruskim uniwersytecie w życie, ma być ustalony polski charakter obecnego uniwersytetu lwowskiego.

4. W sprawie mianowania nowych ruskich sił nauczycielskich w uniwersytecie lwowskim odpowiednie wnioski przedkładać będzie minister oświaty.

5. Uregulowanie sprawy stypendyów dla słuchaczy obu narodowości nastąpi w myśl postanowień fundacyjnych.

S. p arcybiskup Wincenty Popiel. W ubiegłą sobotę zmarł arcybiskup warszawski ks. Wincenty Chościak Popiel.

Urodził się w r. 1825. Święcenie kapłańskie otrzymał w r. 1849. Arcybiskup warszawski ks. Feliński powołał go w r. 1862 na rektora akademii duchownej w Warszawie. W następnym roku prekonizował go papież Pius IX na biskupa płockiego.

Wskutek zatargu z władzą rosyjską zesłany został na wygnanie do Nowogrodu, gdzie przebywał do r. 1875. W tymże roku przeniesiony został jako biskup do dyecezyi kujawsko-kaliskiej. W roku 1883 sądzone było ś. p. ks. Popielowi objąć nowe stanowisko, na którem wytrwał aż do zgonu. Dbały o wszystko, co wchodzi w zakres życia duchowego wiernych, ś. p. arcybiskup Popiel podczas zarządzania archidyecezyą warszawską kładł szczególny nacisk na nauczanie dzieci zasad wiary, na wychowanie kleru i na ozdobę domów Bożych.

Papież Leon XIII w uznaniu zasług mianował go asystentem tronu papieskiego i prałatem domowym.

Budżet miasta Podgórza. Przez trzy dni z rzędu odbywały się posiedzenia podgórskiej Rady miejskiej, poświęcone rozprawom nad budżetem na rok 1913.

Projekt budżetu przedstawił referent Rolle. Wskazał on na ogólną depresyę finansową, która w wysokim stopniu odbiła się na budżecie. Te mianowicie przedsiębiorstwa gminy, które wytwarzają produkty potrzebne do prowadzenia budowy przyniosły mniejsze dochody niż najbardziej pesymistyczne obliczenia. Nad budżetem wisiała niby czarna chmura, sprawa przyłączenia Podgórza do Krakowa, co spowodowało znów zestawienie budżetu dorywcze prowizoryczne. Najwięcej jednak odbiła się na budżecie ta okoliczność, że w Radzie miejskiej brak skonsolidowanej większości, któraby przybywała na posiedzenie z pewną inicyatywą. Przeciwko tej większości stała również niezorganizowana mniejszość, która nie rzucała nowych myśli w gospodarce miejskiej. Budżet ma cechę kompromisowości. W dochodach wykazuje 496.760 kor. 33 hal., w rozchodach 555.810 kor. 91 hal. Powstały niedobór 59.050 kor. 58 hal. ma być pokryty z nałożonego 28% dodatków do podatków bez pośrednich z wyjątkiem podatku osobisto-dochodowego.

Nad przedłożonym budżetem wywiązała się dłuższa dyskusya, w czasie której radny Gadomski sprzeciwił się podwyższeniu dodatków i na podstawie kalkulacyi przedstawił inne źródła pokrycia niedoboru.

Radny Dr Bobrowski sprzeciwił się niektórym skreśleniom budżetu, a prof. Przybylski raz jeszcze oświadczył się jako zdeklarowany przeciwnik przyłączenia Podgórza do Krakowa.

Na tem zamknięto dyskusyę ogólną i przystąpiono do debat szczegółowych, w czasie których przechodzono pojedyńcze pozycye budżetu i stawiano szereg poprawek i wniosków.

Między innymi uchwalono wniosek, aby miasto postarało się o koncesyę i otwarło kinematograf w zarządzie miasta.

Do pp. Cechmistrzów, Rękodzielników i Przemysłowców. Klub rękodzielniczo-mieszczański zawiadamia, że legitymacye i karty głosowania do komisyi podatku osobisto-dochodowego, należy składać do niedzieli wieczór w Klubie (ul. św. Krzyża, l. 7) w sekretaryacie.

Ataki na Galicyę. We czwartek odbyła się w Izbie handlowej konferencya prezydyów Izb handlowych we Lwowie, Krakowie, w Brodach, oraz Centralnego Związku fabrycznego w sprawie znanej enuncyacyi Izb handlowych we Wiedniu, Libercu, Chebie, Bernie i Ołomuńcu, występującej w sposób nieprzyjazny i uwłaszczający czci przeciw kupiectwu galicyjskiemu. Uchwalono jednomyślnie energiczną odpowiedź, której brzmienie ogłoszonem zostanie w dziennikach.

Budowa domu dla Izby rękodzielniczej we Lwowie. W ubiegłym tygodniu odbyło się posiedzenie prezydyum lwowskiej Izby rękodzielniczej, jako komitetu budowy Domu Izby, na którem zastanawiano się nad sprawą oddania budowy. Po rozpatrzeniu i zestawieniu ofert okazało się, że najkorzystniej przedstawia się oferta firmy Opolski i Kędzierski. Po dłuższej dyskusyi, uchwalono porozumieć się jeszcze co do ostatecznej ceny z tą firmą i ewentualnie oddać jej w przedsiębiorstwo budowę domu Izby. Wskutek tego odbyło się posiedzenie prezydyum w obecności architekty Opolskiego, który zgodził się na postawione warunki co do ceny, przyjął obowiązek oddania wszelkich robót przy budowie tylko uprawnionym majstrom, członkom stowarzyszeń należących do Izby. Wobec tego uchwalono oddać przedsiębiorstwo budowy domu Izby firmie Kędzierski i Opolski za cenę ryczałtową wedle kosztorysu i zatwierdzonych planów i podpisano tymczasową umowę. Szczegółowe warunki umowy co do czasu rozpoczęcia i ukończenia budowy ustalone zostaną w kontrakcie z przedsiębiorcą zawrzeć się mającym.

Z Tow. „Chór akademicki“. Na walnem Zgromadzeniu odbytem dnia 7. bm. w Tow. »Chór aka-

demicki« dokonano wyboru nowego Wydziału, w skład którego weszli: prezes kol. Dziewiński, Włodzimirski, wicepr. kol. Michalski Stanisław, sekretarz kol. Wojciechowski Edward, bibliotekarz kol. Cudek Jan, skarbnik kol. Korpak Jan, a nadto do Wydziału weszli kol. Kellor Tadeusz słuch. medyc. i kol. Warmuzek Stanisław słuch. medyc. Komisyę szkontrującą tworzą: kol. Hniłko Antoni słuch. fil. i kol. Lachowski Antoni słuch. praw. Na dyrygenta uproszono kol. Bolesława Wallek-Walewskiego, a na jego zastępcę kol. Maryana Rudnickiego.

»Związek pracy polskich kobiet« donosi Szanownym Członkom i P. T. Publiczności, że w dniu 14 i 15 grudnia urządza wystawę i sprzedaż gwiadzkową. Ceny nizkie. Na składzie: poduszki ozdobne, torebki, teczki, kilimy, kwiaty, pończochy etc.

Pomyłka druku. W sprawozdaniu z Wieczoru listopadowego, urządzonego przez IX Koło T. S. L. im. Królowej Jadwigi zakradła się w poprzednim numerze naszego pisma pomyłka drukarska. Zdanie, które uległo tej pomyłce, ma brzmieć:

»Lirycznym, doskonale wyszkolonym głosem, odśpiewał p. Plutyński aryę z opery Żeleńskiego »Konrad Wallenrod«, a następnie prześliczny »Polones« Komorowskiego.

Kontrola mleczarń miejskich. Otrzymujemy z miasta następujące pismo: Inicyatywę miasta w sprawie tworzenia mleczarń miejskich powitać należy z wszelkiem uznaniem. Świeże zaprowadzenie sprzedaży jaj w tych sklepach jest również rzeczą dobrą. Te mleczarnie mają jednak także swoje »ale«. Jak każde dzieło ludzkie — i one w praktyce, mówiąc delikatnie, zepsuły się nieco.

Faktem jest, że śmietana sprzedawana np. w takim sklepie na Dębnikach, jest bardzo podobna do niezbieranego mleka, a niezbierane mleko mocno przypomina — mleko zbierane. Wobec tego, całe dobrodziejstwo tych mleczarń w postaci nieco niższych cen równa się zeru. Dlaczego to się dzieje — dociec trudno. W każdym razie należałoby ustanowić ścisłą kontrolę nad temi mleczarniami, która uniemożliwiałaby jakieś nadużycia dostawców, czy też omyłki sprzedawców w poszczególnych sklepach. Leży to zarówno w interesie kupujących, jak samych mleczarń, które bez niej mogą się łatwo znaleść bez kupujących.

Wystawa, jaką firma Singer-Komp. Towarz. akc. maszyn do szycia w Krakowie przy ulicy Szpitalnej l. 40 w oknach swych urządziła, budzi ze względu na oryginalność pomysłu ogólne zaciekawienie. Tłumy przechodniów podziwiają co wieczór piękne urządzenie tejże wystawy.

Z teatru Nowości. W niedzielę dnia 15 b. m. odbędą się dwa przedstawienia, o godz. 4-tej po cenach zniżonych i o 8-mej po cenach zwyczajnych z pełnym programem, w którym prawdziwą atrakcyą jest występ znakomitego amerykańskiego artysty Bob Ritleya, którego produkcye wprowadzają wprost podziw w widzu. Nadto występują obecnie Bracia Les Arturo w swych produkcyach na podwójnym drążku, oraz Mlle Lafayette, królowa barw i światła. Dopełnia programu znakomita operetka »Lolotta«, w której gościnnie występuje najmniejszy artysta polski Czesio. — W poniedziałek zupełnie nowy program.

Do teatru „Apollo“ w Krakowie zawitał już dawno niewidziany ulubieniec całej publiczności, najlepszy polski humorysta Ludwikowski, którego nowy repertoir wywołuje znowu salwy serdecznego śmiechu. Dyrekcya teatru »Apollo« zdobyła go dla siebie kosztem wielu ofiar, których jednak obecnie znowu jak zwykle, nie szczędziła, by tylko publiczności dać przyjemny wieczór. Na liczne żądanie publiczności sprolongowała Dyrekcya słynną tancerkę z teatru »Empire« w Londynie Effri-off-Ney. Oprócz tego niezwykły akt na drążku, oraz tancerka modernistyczna Agie Norma, dopełniają niezwykłego programu. — Niezwykłą niespodziankę przygotowuje Dyrekcya na Sylwestra, o czem bliżej doniosą w swoim czasie afisze.

Sprawy zawodowe.

Ilustrowany słownik rzemieślniczy.

Piąty zjazd techników polskich we Lwowie w roku 1910, pragnąc przeciwdziałać rozpowszechnionemu skażeniu języka naszych rzemieślników, oraz uznając ujednostajnienie rozbieżnych nazw polskich tego działu za zadanie ważne i pilne, utworzył Delegacyę słownikową i polecił jej uporządkowanie naszego słownictwa rzemieślniczego i wydanie w imieniu Zjazdu wyników tej pracy w postaci słownika.

Delegacya po zebraniu, uporządkowaniu i opracowaniu materyału, rozpatrzywszy go szczegółowo na swych zjazdach, wydała obecnie część pierwszą słownika, która obejmuje obróbkę metali, a więc: kowalstwo, ślusarstwo, kotlarstwo żelazne i miedziane, blacharstwo, obrabiarki i narzędzia miernicze.

Słownik jest ułożony rzeczowo, podług działów, z dodaniem tłumaczenia na język niemiecki, rosyjski i angielski, by uwzględnić potrzeby wszystkich naszych dzielnic, nie wyłączając kolonii polskich w Stanach Zjednoczonych. Zrozumienie nazw ułatwiają jeszcze rysunki umieszczone obok. Na końcu dodany jest skorowidz alfabetyczny nazw we wszystkich czterech językach.

Słownik ten złożony był VI. Zjazdowi techników polskich w Krakowie we wrześniu rb., a Zjazd ten przedłużył mandat i pełnomocnictwo Delegacyi do wydania całości, oraz zalecił technikom, organizacyom technicznym, oraz fabrykom nabywanie słownika w większych partyach i rozpowszechnianie go wśród robotników fabrycznych i rzemieślnicych.

W ten sposób słownik posiadł moc obowiązującą na całym obszarze Polski powinien zatem znaleźć się w ręku każdego naszego rzemieślnika, do czego przyczyni się nader nizka cena (30 kop.) tego wytwornego wydawnictwa. W razie zażądania przez fabryki lub zrzeszenia 10 egzemplarzy, lub więcej, kancelarya Stowarzyszenia Techników w Warszawie (Włodzimierska Nr. 5) sprzedaje je po zniżonej cenie za egzemplarz.

Dział ekonomiczny.

Kartel zapałkowy.

Tymi dniami doszedł do skutku kartel zapałkowy. Dnia 16 b. m. odbędzie się w Wiedniu ukonstytuowanie nowego towarzystwa akcyjnego »Helios«, obejmującego 28 fabryk zapałek w Austryi, nie należących do organizacyi »Solo«. W ten sposób wszystkie fabryki zapałek w Austryi zjednoczone w obu tych organizacyach, działać będą w porozumieniu. Utworzenie towarzystwa „Helios“ poprzedziły bardzo długie i trudne pertraktacye. Koncesyonaryuszami towarzystwa są: Austryacki Zakład kredytowy, Dolno austryackie towarzystwo eskontowe, Živnostenska Banka i Galicyjski Bank Przemysłowy.

Kapitał akcyjny wynosi 10·5 miliona koron, może jednak być podwyższony na 21 milionów. Właściciele fabryk obejmują wszystkie akcye, które opiewać będą na 200 koron. Jako zasadę przyjęto, że konsumcya krajowa ma być pokryta z własnych fabryk. Gdyby konsumcya krajowa się zwiększyła, to mają być założone nowe fabryki, lub istniejące będą rozszerzone. Obie organizacye: »Helios« i »Solo« utworzą wspólne biuro sprzedaży, co zmniejszy znacznie dotychczasowe koszta administracyi. Cena w handlu detailicznym pozostanie niezmieniona. Pudełko z taką samą ilością zapałek co dotychczas, kosztować będzie 2 hal., natomiast podwyższy się cena zapałek w sprzedaży hurtownej, gdzie dotychczas z powodu wielkiej konkurencyi, płacono nawet po 0·7 za hal. pudełko. Ceny będą uwidocznione na każdem pudełku. Fabryki zapałek będą zmodernizowane i jakość zapałek znacznie ulepszona, głównie dla eksportu.

Jak wiadomo, wyrabianie zapałek fosforowych jest od roku zakazane i po długich staraniach rząd zdecydował się przyznać fabrykom zapałek fosforowych odszkodowanie w wysokości 600.000 koron. Sumę tę otrzyma obecnie towarzystwo »Helios«.

Zamiar wprowadzenia monopolu zapałkowego został wprawdzie chwilowo zaniechany, ale zdaje się, że utworzenie organizacyi kartelowej w przemyśle zapałkowym będzie pierwszym krokiem do monopolu, szczególnie, jeśli podobna organizacya przeprowadzona także będzie na Węgrzech, gdzie wdrożono już pertraktacye.

Wystawa dla sportów i wychowania fizycznego odbędzie się w salach fakultetu medycznego w Paryżu w czasie od 17. do 26. marca 1913, równocześnie z międzynarodowym kongresem dla wychowania fizycznego.

Oprócz działu opisowego i ilustracyjnego dla wszystkich rodzajów sportu, obejmie wystawa także oddział przemysłowy, mianowicie stroje, przyrządy i przybory dla wszystkich gałęzi sportu.

Bliższych informacyi zasięgnąć mogą interesanci w biurze Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie.

Przedłużenie moratorynm kupieckiego w Bułgaryi nastąpi prawdopodobnie na przeciąg dalszych 3 miesięcy.

Wedle doniesień Konsulatów austryackich spodziewanym jest znaczny rozkwit życia gospodarczego po ustaniu kroków wojennych, tak, że wierzyciele austryaccy winni utrzymać dobre stosunki z odbiorcami w Bułgaryi.

Szczegółowe sprawozdanie otrzymać mogą interesanci w Izbie handlowej i przemysłowej w Krakowie.

Podwyższenie ceł w Meksyku. Wedle wiadomości, nadeszłych do Izby handlowej w Krakowie, nastąpić ma z początkiem przyszłego roku podwyższenie ceł meksykańskich o 15%. Eksporterzy winni starać się o wyzyskanie obecnych stawek celnych dla dokonanych już zamówień.

Sprzedaż starych materyałów kolejowych. Dyrekcya kolei państwowych w Krakowie rozpisuje sprzedaż nagromadzonych w magazynie materyałowym w Nowym Sączu, starych przedmiotów z żelaza, stali, miedzi, cynku, odpadków tkackich, skórzanych i t. d. Oferty należy wnieść przed dniem 15. grudnia b. r.

Rozpisanie dostawy oraz formularz ofertowy przeglądnąć mogą interesanci w Izbie handlowej w Krakowie.

Wszystkich Przyjaciół naszego pisma prosimy, aby w lokalach publicznych, restauracyach, kawiarniach i mleczarniach żądali „Tygodnika mieszczańskiego“.

Zaproszenie do inserowania.

Ponieważ mamy zamiar wydać z okazyi nadchodzących Świąt Bożego Narodzenia pismo nasze w znacznie powiększonej objętości i nakładzie, przeto upraszamy, aby Szan. firmy, które zechciałyby się inserować w tym świątecznym numerze, zgłaszały swoje ogłoszenia w Administracyi naszego pisma (ul. św. Krzyża 7) od godziny 9—12 w południe i od godziny 3—6 wieczór.

Wydawnictwo „Tygodnika Mieszczańskiego“.

Naczelny redaktor „Tygodnika mieszczańskiego“ przyjmuje strony w Klubie rękodzielniczo-mieszczańskim (ul. św. Krzyża l. 7) codziennie od godziny 10 do 12 w południe i od 3 do 4 po południu. W tym też czasie należy się zgłaszać z wszelkiemi sprawami, dotyczącemi części redakcyjnej pisma.

Administracya przyjmuje ogłoszenia, przedpłatę i zamówienia, tudzież załatwia rachunki od godz. 9—12 rano i od 3—6 wieczorem.

Issa Boljetinac.

Głośno rozbrzmiewało przez długie lata nazwisko Issy Boljetinica. Nie było pisma na świecie, na którego łamach nie zanotowanoby tego nazwiska. Taką sławę miał u swoich i obcych a zginął tak marnie. Po wybuchu wojny na Bałkanach Issa Boljetinac długo wahał się, komu służyć: turkom czy słowianom. Nic dziwnego, mahometanin, pałający zemstą przeciw władzom tureckim. Po długich układach połączył się wraz z 150.000 ludzi z generałem Živkowiczem, ażeby z nim razem uderzyć na turków. Živkowicz wezwał go, aby maszerował naprzód, oraz, by wpłynął na ludność, aby stanęła po stronie serbów. Boljetinac odmówił jednak temu żądaniu i oświadczył:

— Niech najprzód idą regularne wojska serbskie.

Wyłoniła się sprzeczka, podczas której wyszła na jaw dwulicowość Boljetinaca. W ciągu rozmowy chwycił Boljetinac za rewolwer, gen. Živkowicz ubiegł go jednak i celnym strzałem położył trupem na miejscu. Po śmierci, w papierach jego znaleziono dowody, że był w porozumieniu z turkami. Największy to był z wodzów albańskich. Należy mu się kilka słów wspomnienia.

»Przed laty 12 — pisze jeden z dziennikarzy, przebywający w Skoplje — byłem kilka razy gościem Issy Boljetinaca. Przyjął mnie w swojej „kuli“ pod Boljetinem, gdzie żył wtedy w ciągłej walce z władzami, wyjęty z pod prawa jako morderca. Na wyniosłej skale, u której stóp szumią fale Ibaru, a'na którą wiodła karkołomna ścieżka, zbudował sobie Issa rodzaj fortecy z głazów, objętości metra sześciennego. W oknach znajdowały się kamienne okiennice, poruszające się na żelaznych zawiasach, a ponad budynkami wznosiła się wieża, na której dzień i noc przebywał zaufany sługa Issy, sokolim wzrokiem rozglądając się po okolicy, czy jego panu nie grozi niebezpieczeństwo. W razie potrzeby wystarczyło kilka strzałów, ażeby zwołać na pomoc okolicznych arnautów.

Wedle pojęć europejskich, Issa uważany był za mordercę, wedle pojęć albańskich spełnił tylko obowiązek, zabiwszy kilkunastu ludzi ażeby pomścić śmierć braci i szwagra. Nie wolno mu było za te zbrodnie pokazywać się w Mitrowicy, mimo to co najmniej dwa razy na tydzień można było widzieć »pana na Boljetinie«, jadącego na rumaku arabskim przez ulice tego miasta. W kamizelce wyszywanej złotem, siedział dumnie na koniu, mając za pasem rewolwer, wykładany srebrem, a na plecach podobnie zdobny karabin Martiniego. Otaczała go wierna drużyna, licząca 40 do 50 ludzi, po części konnych, po części pieszych, uzbrojonych od stóp do głowy. Chociaż w Mitrowicy znajdowała się załoga turecka, nikt nie śmiał tknąć »pana na Boljetinie«.

Po niejakim czasie Issa Boljetinac pojednał się z nieprzyjaciółmi i otrzymał ułaskawienie. Po dłuższym targu, oszacowano życie poległych z jego ręki ofiar na 12 do 30 funtów tureckich, a pieniądze otrzymały rodziny zabitych. Były sułtan, Abdul Hamid, znający dobrze albańczyków i umiejący ich jednać sobie, darował Issie wielki kamieniołom, z którego wszystkim prawie albańczykom dostarczał kamieni młyńskich. Dochód z kamieniołomu był stosunkowo znaczny, zwłaszcza, że kamieniołom nic nie kosztował. Rentę w sumie 50 funtów miesięcznie otrzymał Issa po zamordowaniu konsula rosyjskiego w Mitrowicy, Szczerbina. Wtedy wybuchnęło powstanie w Albanii. Issę powołano do Konstantynopola i wrócił stamtąd jako płatny »urzędnik«, mający czuwać nad utrzymaniem porządku.

Od owej pory panował spokój w owej okolicy. Dochody z kamieniołomu, tudzież pensja, pozwalały panu na Boljetinie żyć wygodnie, zwłaszcza, że matka jego otrzymała również rentę. Napadów rabunkowych nie popełniał już Issa urządzać.

Ale oto przyszła konstytucja, a znią przewrót w życiu Boljetinaca. Skreślono pensję i rentę matki, odebrano kamieniołom, a jeden z członków komitetu młodotureckiego i poseł albański, osobiście źle dla Issy usposobiony, wywołał podjęcie przeciwko niemu dalszych kroków ze strony władz. Nie potrzeba dowodzić, że pan na Boljetinie z takim zwrotem rzeczy nie chciał się pogodzić i tęsknił za rządami Abdul-Hamida. Rozpoczął też propagandę reakcyjną i został uznany za pozbawionego wszelkich praw. Kilka batalionów wojska ruszyło na jego fortecę. Issa bronił się zręcznie i zaciekle. Wojsko tureckie poniosło znaczne straty, ale wreszcie kule działowe zrównały z ziemią kamienną twierdzę, poczem na skałę wdarła się piechota.

Issa Boljetinac zniknął, jak mówiono ciężko ranny. Schronił się w innej posiadłości swojej w pobliżu Ipeku, a gdy w r. z. wybuchło powstanie — stanął jeden z pierwszych na placu boju. Walczył pod Crnalewą i Stimlją, a gdy karabiny maszynowe zdziesiątkowały albańczyków, przedarł się do Czarnogórza z garścią wiernych towarzyszów broni, pomiędzy którymi najdował się jeden z wodzów, Hassan Hussein z Badakowa. Przez zimę przygotował powstanie w Albanii. Rząd młodoturecki uczynił wszystko, ażeby go dostać w swoje ręce, ale bezskutecznie, i to nadzwyczajnie podniosło powagę i popularność Issy w całej Albanji.

Na wiosnę nazwisko jego stało się hasłem walki w całej Albanji. On to był bezpośrednim sprawcą wybuchu toczącej się obecnie wojny, wywołane bowiem przezeń powstanie spowodowano reakcję turecką, — ta zaś zniewoliła państwa bałkaństwa do wojny.

Redaktor odpowiedzialny: — Julian Kurdziel. — Wydawca: Szczepan Rakisz. — Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie, ul. św. Tomasza l. 35. (Rządca J. R. Dobrzański)